

Wspomnienie o Księdzu Woźnym

W środę 24 sierpnia 1983 r na cmentarzu górczyńskim w Poznaniu panował wyjątkowo duży tłok, prawie taki, jaki ma tam miejsce tylko w Dniu Zaduszny. Przed bramą cmentarza i na przyległej ulicy milicja musiała kierować ruchem napływających pieszo i pojazdami rzesz ludzkich, podążających na pogrzeb. Tak tłumnie Poznań żegnał jednego ze swych duszpasterzy, Ks. Prałata Aleksandra Woźnego, długoletniego proboszcza parafii św.Jana Kantego.

Można Jego słusznie nazwać Ojcem tej parafii, ponieważ pracował w niej bez przerwy od 1945 roku, kiedy tam, jak w całym Poznaniu, zaczęto na nowo organizować życie religijne mieszkańców zniszczonego miasta. Duszpasterski Ośrodek pod wezwaniem św.Jana Kantego powstał w 1938 roku i kierował nim ks. Witold Paulus. Niestety –wybuch wojny w 1939 roku przekreślił wszelkie możliwości działania. Parafia więc zaczęła się organizować zupełnie od nowa z chwilą, gdy w lipcu 1945 roku został skierowany do niej przez Ks. abpa Walentego Dymka przybyły co dopiero z Zachodu, po przebytych obozie w Dachau, ks. Aleksander Woźny.

Pan Bóg przygotował Go odpowiednio do nowej odpowiedzialnej pracy. Przede wszystkim przez wychowanie otrzymane w domu rodzinnym. Przyszedł na świat w 1910 roku w Uzarzewie (około 15 km od Poznania). Był najmłodszym , ósmym dzieckiem w rodzinie miejscowego nauczyciela. Po maturze zdanej w 1928 roku w Gimnazjum im. Marii Magdaleny oświadczył, ku ogromnej radości rodziców, że chce wstąpić do Seminarium Duchownego. Z domu rodzinnego wyniósł nieoceniony skarb wiary, trwałe zasady chrześcijańskiego życia i zadatek powołania kapłańskiego.

Znacznie później, gdy sam był wychowawcą innych, dostrzegł w swym własnym wychowaniu pewien brak. Mówił o tym swobodnie: byłem najmłodszy i wszyscy bardzo często za mnie robili to, co sam powinienem zrobić. Pozostało mi coś z tego na długie lata w życiu. I dziś jeszcze kosztuje mnie czasem wiele, aby np. wyjętą z półki książkę, po przeczytaniu włożyć na swoje miejsce, a nie zostawić na stole.

W Seminarium Duchownym (Gniezno-Poznań) rozwinęły się Jego naturalne uzdolnienia i wartości duchowe wyniesione z domu. Miał wybitnych profesorów i wychowawców. Trzej z nich: ks. Michał Kozal, późniejszy biskup we Włocławku, ks. prałat Aleksander Żychliński, ks. prałat Kazimierz Rolewski – są dziś kandydatami na ołtarze. Cieszył się zaufaniem swoich przełożonych jako alumn zdolny, a przy tym i gorliwy i zawsze pogodny. Często – jako diakon – zachodził do prywatnej kaplicy ks. kardynała Hlonda, aby usługiwać przy Mszy świętej.

Dzięki temu przez szereg miesięcy miał możliwość obcowania w jakiś sposób i przypatrywania się temu wielkiemu Dostojnikowi Kościoła.

W Seminarium zadzierzgnęła się i coraz bardziej pogłębiała Jego przyjaźń z Chrystusem. Nadawało to Jego osobowości jakiś szczególny rys autentyzmu chrześcijańskiego i kapłańskiego. Wyczuwano w nim Bożego człowieka. Wyznaczało to również znamieny kierunek działalności, owo zasadnicze dążenie, aby wszystkich do Chrystusa prowadzić.

Po święceniach kapłańskich, otrzymanych 10.VI.1933 r. z rąk ks. kard. Augusta Hlonda w katedrze poznańskiej, zetknął się bezpośrednio z pracą duszpasterską. Poznał różne środowiska, odmienne nieco problemy życia parafii oraz różne systemy pracy duszpasterskiej.

Aresztowany w 1940 roku trafił ostatecznie do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie Opatrzność Boża zgotowała Mu najcięższe doświadczenia. Przez 5 lat przeżywał niemal każdego dnia dramat ludzkiego serca, postawionego jakby w ognistym piecu próby wiary – pomiędzy zwątpieniem i całkowitym załamaniem wobec butnego, codziennego triumfu przemocy i zła, a nadzieją i ufnością wobec wciąż nowych dowodów czuwającej Opatrzności i Miłosierdzia Bożego. Oto pośród skrajnego głodu – pojawiły się paczki żywnościowe; w czasie udręczenia i sponiewieranej godności – przychodził sam Bóg Eucharystyczny, aby być razem z cierpiącymi braćmi; wobec upadków moralnych – jaśniały wzory heroicznej wiary, pokory i miłości bliźniego, jak choćby w osobie ks. bpa Kozala, dawnego wychowawcy, a teraz współwięźnia. Jako uczestnik tych zmagania między dobrem i złem w wymiarach dotąd niespotykanych, dojrzywał do przyszłych zadań, do których go Bóg wzywał.

Do pracy w powierzonych sobie parafii przystąpił nowy Proboszcz z jak najlepszą wolą, bez uprzedzeń i zniechęceń, z radością i zapałem.

Przede wszystkim trzeba było zadbać o Dom Boży. Stał się nim uzyskany od władz miejskich ponemiecki drewniany budynek restauracyjny, zbudowany podczas wojny. Trzeba go było oczyścić, przystosować do służby Bożej, a z czasem i przyozdobić. Znaleźli się chętni ludzie do współpracy, tym bardziej, że Ks. Proboszcz kierując jakąś sprawą, dawał szerokie pole do osobistej inicjatywy.

Wydarzeniem było dla wszystkich umieszczenie nad głównym ołtarzem wielkich rozmiarów obrazu Miłosierdzia Bożego, przedstawiającego Chrystusa z dwoma strumieniami łask wypływającymi z Najświętszego Serca, pędzla wybitnego artysty prof. Wacława Taranczewskiego. Obraz, to votum wdzięczności parafian za uzyskanie budynku na cele sakralne. Ksiądz Proboszcz pragnął, aby również obraz ten przypominał wszystkim przychodzącym do świątyni tę pełną pociechy prawdę, że Bóg jest dla wszystkich miłosierny.

Wymowny ten obraz w przedziwny sposób współgrał ze szczególną działalnością, jaką od samego początku rozwijał tu nowy Duszpasterz. Wracając po

wojnie do Poznania miał w pamięci trochę zagadkowe słowa, jakie mu ktoś przed wyjazdem z Niemiec powiedział: „Ksiądz będzie przede wszystkim spowiednikiem. To jest zadanie księdza”. Na pytanie zaś, co robić, aby być dobrym spowiednikiem, usłyszał odpowiedzieć: „Trzeba takich rzeczy: pilnować konfesjonału, czekać na penitentów i być cierpliwym dla nich. Reszty dokona łaska Boża i Boże Miłosierdzie”.

Ks. Proboszcz zastosował się do wskazówki. I ze zdziwieniem spostrzegł, że zapowiedź zaczęła się sprawdzać. Nie brakło penitentów o różnej porze dnia. Napływali z parafii, z miasta, z diecezji i z dalszych stron. Tak to prócz spełniania codziennych posług duszpasterskich, wszedł na drogę swego szczególnego posłannictwa. Stał się narzędziem Miłosierdzia Bożego w konfesjonale.

Dowiedziawszy się raz, że w pewnej rodzinie matka staruszka, nie przystępuje do sakramentów św., odwiedził ją. W rozmowie wyszło na jaw, że staruszka zraziła się kiedyś do księży. Żegnając się z nią, uchwycił za rękę i niespodziewanie ją pocałował. Zdziwiona spojrzała na niego, a on powiedział: „ Chcę panią serdecznie przeprosić za wszystko złe, jakie mogło panią spotkać od księży”. – Za kilka tygodni staruszka sama poprosiła Ks. Proboszcza o spowiedź. Pojednana z Bogiem wkrótce odeszła do Pana.

Zdarzało się czasem, że trzeba było dość długo czekać na słowo spowiednika, a gdy się odezwał, trafiał w węzłowe zagadnienie penitenta.

Jako kierownik duchowny w konfesjonale – wielu ludziom pomógł skutecznie do wyplątania się z siდეł słabości i złudzeń miłości własnej, i prowadził ich dalej do coraz pełniejszego zjednoczenia z Bogiem. Pragnąc im dać głębsze podstawy życia z Bogiem i wprowadzić w samodzielną pracę nad sobą, rozpoczął wykłady o życiu wewnętrznym i współpracy z łaską Bożą. Był to dodatkowy trud w narastającej wciąż pracy duszpasterskiej, ale przyniósł on błogosławione owoce nie tylko zainteresowanym osobom, lecz i całej parafii. Zrodziła się bowiem z tego pewna wspólnota o głębokim życiu wewnętrznym i o dużej sile apostołskiego działania z wielką korzyścią dla całej rodziny parafialnej.

W duszpasterstwie i w życiu prywatnym wyróżniała Ks. proboszcza Woźnego pewna swoista oryginalność . W towarzystwie – chętnie rozmawiał i miał zawsze coś ciekawego do powiedzenia. Na zebraniach kapłańskich zwykle zabierał głos w dyskusji i zawsze wносił do omawianej sprawy jakieś nowe, ciekawe myśli. Oryginalność ta bynajmniej nie wpływała z chęci zwracania na siebie uwagi; był po prostu sobą. Była to oryginalność świętych, którzy dlatego są oryginalni, że odbijają na zewnątrz wewnętrzne światło Boże, które świeci w ich duszy.

Na dwa miesiące przed śmiercią, na spotkaniu koleżeńskim (15 VI 1983r) w Gnieźnie wygłosił podczas Mszy św. homilię na temat słów Chrystusa: „Strzeżcie się, abyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli”. Mówił między innymi, że zachodzi pewna trudność w

pogodzeniu nakazu Pana Jezusa, a naszym posługiwaniem. Bo z jednej strony Chrystus wzywa do życia ukrytego, a z drugiej poucza, że nikt nie chowa światła pod korcem, ale je stawia wysoko na świeczniku, aby wszyscy widzieli światło i chwalili Boga. W pracy kapłańskiej nie możemy się ukryć. Sprawujemy swoje funkcje publicznie. Ludzie muszą nas widzieć i słyszeć. Ale chodzi o to, aby tak spełniać swoje obowiązki i prace, aby przede wszystkim podobać się Bogu. Wszyscy mają mnie widzieć, ale widząc mnie, mają chwalić Boga.

Ks. proboszcz Woźny był człowiekiem otwartym na współczesne problemy Kościoła i życia chrześcijańskiego. Nie wahał się wprowadzać do swej parafii pewnych nowości. Dowiedziawszy się np. o ruchu neokatechumenicznym i zapoznawszy się z nim, wprowadził go do parafii. Zorganizował spotkania, pozyskał znajomych księży do pomocy, zachęcił parafian i sprawa nie tylko „chwyciła”, lecz nabrała rozmachu. W ten sposób otwarto się dla parafian nowe źródło pogłębienia wiedzy religijnej, wiary i życia chrześcijańskiego, obok dotychczasowych – w postaci stałych nabożeństw do Ducha Świętego, Matki Bożej Nieustającej Pomocy czy do św. Józefa. Natomiast do Mszy św. wprowadził na stałe wspólne dziękczynienie po Komunii świętej.

Przez 38 lat pracy duszpasterskiej ks. Woźny nie tylko parafię zorganizował budując od podstaw, ale ją także wewnętrznie zjednoczył, ożywił duchem Bożym i nadał rozmach w perspektywie dalszego rozwoju. Pragnę podkreślić jeszcze jedno: Ks. proboszcz i prałat wycisnął na niej szczególne piętno i osobliwy rys – „rodzinności”, czyli głębokie poczucie wzajemnej więzi wspólnoty parafialnej jako Rodziny Dzieci Bożych. Tak odczuwają to dzieci, ministranci, młodzież, starsi i księża pracujący w parafii, dla których On sam stał się prawdziwie duchowym Ojcem.

Nic dziwnego, że cieszył się powszechnym szacunkiem, zaufaniem i miłością parafian. Mając taką Rodzinę Parafialną mógł z ufnością przystąpić do budowy Domu Parafialnego, aby umożliwić coraz lepsze funkcjonowanie ośrodka duszpasterskiego. Gdy zaś z pomocą św. Józefa – jak mawiał – dokonano dzieła, przystąpił do budowy nowego kościoła. Ale Bóg go już od tej pracy odwołał.

Pozwolił Mu jeszcze przeżywać radosny dzień jubileuszu 50-lecia kapłaństwa. Na zakończenie uroczystej Mszy św., sprawowanej już na płycie parterowej wznoszonego kościoła, mógł jak Ojciec przed odejściem, pobłogosławić swe Dzieci.

Bóg zesłał Mu jeszcze radość spotkania z Ojcem św. i koncelebrowania z nim Mszy św. podczas pamiętnej uroczystości 20 czerwca 1983 roku. Było to jakby ukoronowanie na ziemi całej jego służby dla Boga i ludzi.

Tak, Ksiądz Aleksander Woźny był prawdziwie „solą ziemi i światłem”, które świeciło i nadal będzie świecić – nie tylko Poznaniowi.

Ks. Czesław Pawlaczyk